

A romantic scene of a man and a woman standing on a large, light-colored rock formation. They are seen from behind, looking out over a vast, clear blue sea. The woman is wearing a light blue, sleeveless, knee-length dress, and the man is wearing a white t-shirt, blue jeans, and a red and white baseball cap. They are holding hands. In the background, the sea is a deep blue, with a line of yellow buoys visible. To the left, a rocky coastline with a flagpole flying a flag is visible. The sky is a vibrant blue, with a large, bright yellow sun in the upper right corner and several stars in the upper left corner. The overall mood is peaceful and romantic.

AGNIESZKA CALLISTA

POD SŁOŃCEM I GWIAZDAMI

Opowieść o dwóch światach

AGNI & YAHA Press

AGNIESZKA CALLISTA

POD SŁOŃCEM I GWIAZDAMI

Opowieść o dwóch światach

DEMO

AGNI & YAHA Press

format DEMO może różnić się od wydania oryginalnego

DEMO

POD SŁOŃCEM I GWIAZDAMI

Opowieść o dwóch światach

Agnieszka Callista

Więcej na stronie:

agnieszkacallista.pl

Copyright © 2025 Agnieszka Callista

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody autora.

Okładka

Agnieszka Callista

Ilustracja na podstawie zdjęcia Zatoki Anthony'ego Quinna (archiwum autorki – Rodos, wrzesień 2022 r.)

Grafiki do rozdziałów

Agnieszka Callista

Korekta

Wioleta Żyłowska

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku

ScanSystem.pl Ewa Szelatyńska

Wydanie I, Rodos 2025

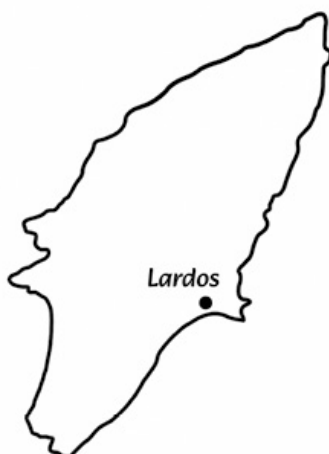
ISBN 978-83-977453-2-2

Przygotowanie wersji elektronicznej

Epubium

*Dla mojego syna –
złotego promyka, który rozświetlił mi życie*

DEMO



ROZDZIAŁ 1. PRZYLATUJĘ NA RODOS

[27 listopada 2021 r.] Jest tuż przed dwudziestą trzecią, właśnie dojechałam wypożyczonym Volkswagenem Up! z rodyjskiego lotniska Diagoras, położonego koło miejscowości Paradeisi, do wioski Lardos na południu wyspy. To tu wynajęłam moje pierwsze mieszkanie na wyspie – urocze studio z przestronnym tarasem i widokiem na cztery strony świata.

Zatrzymuję się przy parkanie, ekscytacja ściskająca od kilku dni mój żołądek zmienia się w radość przyjemnie wibrującą w sercu. Jeszcze zza ogrodzenia widzę zadbane, biały budynek otoczony pięknym ogrodem. Dobrze trafiłam – myślę, czując zadowolenie. Wsiadam z samochodu, moją twarz otula ciepłe pachnące owocami powietrze. Dla kogoś, kto większość życia mieszkał w Polsce, to dość niezwykle jak na tak zaawansowaną jesień.

Chłonę pierwsze wrażenia, biorę kilka spokojnych oddechów i rozglądam się po okolicy.

Otwieram furtkę, a na balkon na pierwszym piętrze budynku wychodzi starszy człowiek, gospodarz.

– Dobry wieczór! To ja, Agnieszka. Już jestem – mówię głośno, machając ręką w jego kierunku.

– Witamy w Grecji! – Przygląda mi się z góry silny mężczyzna o kruczoczarnych oczach i posiwiałych, lecz wciąż bujnych włosach. – Masz jakieś bagaże? Już do ciebie idę!

– Nie trzeba, poradzę sobie.

– Idę, idę. Poczekaj.

Kiedy stoję tych kilka chwil na wyłożonym terakotą dziedzińcu, witają mnie dwie olbrzymie palmy i kolorowe od kwiatów krzewy, hibiskusy, bugenwille, fikusy... całe ich mnóstwo, szczególnie jak na tę porę roku.

Gospodarz Spiros¹ bierze moje walizy i pomaga mi wtaszczyć je na drugie piętro, do mojego mini-domku postawionego na dachu większego domu. W budynku są jeszcze trzy mieszkania na parterze i duży apartament gospodarzy na pierwszym piętrze.

Spiros oprowadza mnie po studiu, pokazuje wyposażenie kuchni, łazienkę, w końcu ogromny taras otaczający moje nowe miejsce do życia. Decyduje, że o interesach porozmawiamy jutro, jak się wyśpię, albo w najbliższych dniach. W końcu, życząc mi dobrej pierwszej nocy, idzie do siebie, bo jest już sporo po północy.

W samochodzie zostały jeszcze moje wysokie, skórzane buty i zimowa kurtka z jasnego misia. Jutro je przyniosę. Na pewno nie

będą mi tu potrzebne, ale to w nich wydostałam się z zimnej i deszczowej Warszawy.

Rozkładałam trochę kosmetyków w sporej łazience, która bardzo przypadła mi do gustu nie tylko ze względu na to, że ma okno. Skrócona wieczorna pielęgnacja i kładę się pierwszy raz w nowym, ogromnym łóżku. Leżąc, delektuję się szumem fal dobiegającym od południa i równocześnie nie mogę doczekać jutrzejszego powitania z morzem.

Dlaczego wybrałam Rodos na moje nowe miejsce do życia? W zasadzie stało się to dość przypadkowo. Po pierwszej fali koronawirusa wiosną 2020 roku, w związku z często zamykanymi wtedy granicami, zdecydowałam się na wakacje nad polskim Bałtykiem, gdzie okrutnie zmarzłam mimo lipca. By zrekompensować sobie ten niezbyt udany wyjazd, jeszcze przed drugą falą, zaczęłam rozglądać się za wycieczką *last minute* do jakiegoś ciepłego rejonu Europy. Niewiele wiedząc wtedy o wyspie, wybrałam ją, bo spodobały mi się zdjęcia plaży i hotelu na popularnym portalu turystycznym. To miał być mój pierwszy dłuższy niż weekendowy wypad sama ze sobą. Jakoś tak się złożyło, że przyjaciółki² i koleżanki były już po urlopach, a równocześnie chciałam spróbować, jak to jest robić, co dusza zapragnie, bez oglądania się na wspólne ustalenia, czyjeś przyzwyczajenia i propozycje nie do odrzucenia. I już wtedy, podczas tego tygodnia na przełomie sierpnia i września, ponad rok temu, poczułam, że ten skrawek ziemi jest dla mnie niezwykły. Po powrocie do Warszawy tęskniłam za rodyjskim powietrzem, słońcem, plażą Lothiarika, palmami, ciepłym morzem. I po raz

pierwszy w życiu miałam ochotę wrócić do tego samego wakacyjnego miejsca, a w głowie zaczynała kiełkować myśl o przeprowadzce, bo w tym rajku pośrodku morza, poza wszystkim, czułam się bliżej siebie, a może po prostu bardziej sobą.

Rodos – grecka kraina geograficznie należąca do Azji – jest, również patrząc obiektywnie, niezwykle ciekawym miejscem. Według tutejszej mitologii jej początki wiążą się z płomienną miłością boga słońca Heliosa i córki Posejdona, pięknej nimfy o imieniu Rodos. Wyspa zachwyca nie tylko starożytnym dziedzictwem czy śladami historycznych epok, lecz przede wszystkim idylliczną przyrodą: niezliczonymi plażami, od dzikich i kamienistych po szerokie, piaszczyste, malowniczymi zatoczkami, górami z najwyższym szczytem Attavyros (1215 m n.p.m.), a także lazurowymi morzami – Śródziemnym od wschodu i Egejskim od zachodu. Do tego niezawodna pogoda. To właśnie moje Rodos.

Właśnie! Gdy w międzyczasie próbowałam dowiedzieć się więcej o wyspie, przeczytałam gdzieś, że to najśłoneczniejsze miejsce w Europie i czwarte na świecie, po Phoenix w USA, Kapsztadzie w RPA i Jamajce. Świadomość, że będę miała tu ponad trzysta słonecznych dni w roku, przekonała mnie, wiecznego zmarzlucha, jeszcze bardziej³.

A dodatkowo, jakby dla wsparcia pomysłu przeprowadzki, przez epidemię koronawirusa już od marca i tak pracowałam on-line. W zasadzie nie było więc żadnych przeszkód, żeby z łatwością podążyć za wewnętrznym wołaniem.

I dzięki temu, że posłuchałam głosu mojej duszy, jutro rano, jak tylko odrobinę się tu rozgoszczę, pójdę na moją magiczną,

położoną nad Morzem Śródziemnym, plażę Lothiarika. Tęsknię za nią, z niezrozumiałych dla mnie samej powodów, z krótkimi przerwami, od września zeszłego roku!

Przygotowania do przeprowadzki zaczęłam od, co wydaje mi się dość logiczne, sprawdzenia możliwości zamieszkania. 14 maja 2021 roku przyleciałam na Rodos po raz drugi, jak tylko otworzyły się granice po trzeciej fali covid, pamiętam to dokładnie. Na dwa tygodnie, żeby trochę popłażować, a trochę rozejrzeć się za mieszkaniem. Pytałam o wynajem kogo popadnie: kelnerki, barmanów, sklepikarzy, ochroniarzy, ale nie przyniosło to żadnego skutku. Wszyscy posiadacze lokali na wynajem, z którymi zostałam skontaktowana, mówili, że teraz włości zajmują turyści, nie chcą umawiać się ze mną na za kilka miesięcy, i żebym lepiej po prostu przyjechała, to coś się znajdzie. Ot, południowa natura.

Z tamtych poszukiwań wynikło tylko jedno mieszkanie, bardzo małe, dość brzydkie i typowo wakacyjne – bez pralki, normalnej kuchni czy dużych szaf. Jednak mój entuzjazm dziwnym trafem w ogóle nie opadł, więc stwierdziłam, że niech to słabe lokum będzie planem B, a i tak jeszcze poszukam w internecie. I w ten sposób na facebookowej grupie z ogłoszeniami o wynajmie długoterminowym na Rodos znalazłam mieszkanie, w którym dziś się obudziłam!

Jest niedzielny i pierwszy poranek rodyjskiego rozdziału mojego życia, tuż przed dziewiątą.

Przez duże przeszklone drzwi tarasowe do sypialni wpadają jasne poranne promienie słońca. Wychodzę na spotkanie z nimi, cudowne ciepłe światło delikatnie przenika całe moje ciało, przede mną w odległości kilkuset metrów widzę morze Śródziemne, to ono szumiało do mnie wczorajszego wieczora i będzie już tak szumieć non stop. Po wschodniej stronie tarasu rozpościera się piękny widok na skaliste wzgórza, pasą się na nich kozy, a od północy widzę drogę do ryneczku wioski.

Rozglądam się też po moim ślicznym, nowym domku i nie mogę się nadziwić, nacieszyć, że teraz mieszkam na Rodos! Zaczynam szykować się na plażę, pakuję manatki: ręcznik, książka, kawa, kluczyki do samochodu... Wychodzę.

Po drodze mijam zamknięte o tej porze roku hotele, puste baseny, nieczynne tawerny i stragany. Za pięć minut jestem już w Lothiarice, parkuję tuż przy plaży.

Morze jest bardzo spokojne, prawie nie ma wiatru, przy brzegu żwirkowo-muszelkowy szlak łagodnie oddziela wodę od piachu. Zbieram muszle, wszystkie są dla mnie, nie ma tu nikogo. W końcu rozkładam ręcznik, kładę się na plecach, wyłączam myśli i czuję tę chwilę wszystkimi moimi zmysłami.

Po jakimś nieokreślonym czasie wracam do świadomości umysłu, wyciągam książkę i przekręcam się na brzuch. Z transu czytania wyciąga mnie lekki powiew wiatru, podnoszę głowę. O! Nie jestem już zupełnie sama, jakiś rowerzysta z dreadlockami robi zdjęcia nieśmiałym dziś falom. Patrząc na telefon – zrobiło się popołudnie, będę się zbierać, zgłodniałam, poza tym czeka mnie rozpakowywanie.

Wstaję, składam ręcznik, upycham go w torbie razem z książką i bluzą, nadal jest bardzo ciepło. Ruszam w stronę samochodu. Widzę, jak chłopak z rowerem idzie w moim kierunku. Kiedy zrównujemy krok, zaczepia mnie.

- Witaj, siostró! Jestem Yahya. Pochodzę z Senegalu. A ty?
- Hej! Hm... jak masz na imię?
- Jestem Yahya. - Uśmiecha się.
- Ach, Yahya. A ja Agnieszka. Jestem z Polski. Właśnie się tu przeprowadziłam, wczoraj wieczorem.
- Naprawdę? Mieszkasz teraz tu, w Lardos? Nie jesteś turystką?
- Tak, mieszkam tu. W jednym z domów od strony Lothiariki.
- Ja też mieszkam w Lardos. - Pokazuje w kierunku wsi. - Jesteś piękna, siostró. Czy dasz mi swój numer telefonu?
- Lepiej nie. Muszę już iść. - Ucinam, zaskoczona.
- Nie zostaniesz jeszcze chwilkę? Posiedzimy na plaży.
- Nie, nie. Pójdę już. Pa!
- Widziałem, jak czytasz książkę...

Odwracam się i odchodzę. Dziwnie się czuję, pomieszanie różnych emocji, trochę zdziwienia, trochę wzruszenia, trochę banalności, trochę ciekawości. Trochę dużo jak na pierwszy dzień! - śmieję się w duchu. Idąc plażą na parking, myślę o Yahya⁴, o jego czarnych, wesołych oczach, o niewątpliwiej, choć bardzo egzotycznej urodzie, o bardzo żywej energii.

- Skoro mieszkamy w tej samej małej miejscowości, na pewno jeszcze się spotkamy - uspokajam się, gdy po dość gwałtownym

przerwaniu rozmowy dopadają mnie wątpliwości. – I nie przyjechałam tu wdawać się w wakacyjne romanse. Najpierw chcę sprawdzić, jak się tu żyje. Jutro poniedziałek, wracam do normalnej pracy, mam cztery sesje, z osobami z: Birmingham, Gdyni, Dubaju i Krakowa, w takiej właśnie kolejności, ostatnia po angielsku. A nawet nie sprawdziłam jeszcze, jak działa internet! – mówi mój głos rozsądku.

Jestem psychoterapeutką i właśnie tak kosmopolitycznie zaczęła wyglądać moja praca, od kiedy zmieniłam jej formułę na spotkania on-line.

Wsiadam do samochodu, myśli znowu biegną do Yahya: – Kim on jest? Ciekawe, skąd się tu wziął? Co robi? – zadając sobie te pytania, śmieję się w duchu, choć w zasadzie nie ma ku temu jasnego powodu.

W drodze powrotnej z Lothiariki jadę do wioski, pierwszy raz kupić coś do jedzenia. W Lardos w niedziele wszystko jest otwarte, co jest wyjątkiem, bo w Grecji, podobnie jak w Polsce, markety w niedziele są przeważnie nieczynne. Idę do największego z trzech sklepów, nazywa się *Mercado*, biorę kilka pomarańczy, kawałek fety na wagę, trochę oliwek i zgrzewkę wody. Pójdę jeszcze do piekarni po bagietkę.

Wracam do domu, przygotowuję późny lunch na tarasie, jem dość łąpczywie, wszystko smakuje i pachnie Grecją... a może po prostu tymiankiem i oregano.

Zaspokoiwszy głód, znowu podziwiam panoramę z tarasu. Czy astrologiczny odczyt mojego horoskopu właśnie się sprawdza?

Czy to jest moja leżąca na linii Wenus kraina, oliwą i miodem płynąca? Czy tu wszystko będzie takie zachwycające?

Tak, jedna z dziedzin astrologii, dokładnie astrokartografia, zakłada, że w miejscach na świecie, przez które przebiega osobista urodzeniowa linia Wenus, łatwo wieść szczęśliwe, spełnione życie, osiągnąć sukces. Tu człowiek czuje się swobodnie, zmysłowość zostaje pobudzona, a zadowolenie staje się głębokie. Ludzi spotkanych na linii Wenus bez trudu można sobie zjednać, mają na nas korzystny wpływ, a relacje z nimi są szczerze i budujące. Łatwo znaleźć miłość, a dla chętnych do małżeństwa odpowiedniego kandydata czy kandydatkę ku temu. Wenus symbolizuje w astrologii wszelką obfitość, czyli też dobre zarobki, i mimo wydawania pieniędzy lekką ręką nieustająco pełny portfel. Nie wiem, czy aż tak bezgranicznie ufam astrologii, ale cieszę się, że tu jestem, bo linia Wenus, planety miłości i piękna, w moim przypadku przebiega tylko przez dwa lądy na całym świecie: przez Rodos właśnie i przez Madagaskar.



ROZDZIAŁ 2. KIM JEST YAHYA?

[30 stycznia 2022 r.] Znowu jest niedziela, tym razem zimowa. Przełom stycznia i lutego to najchłodniejszy czas na Rodos. W nocy temperatura potrafi spaść do trzynastu stopni Celsjusza, na szczęście w ciągu dnia, szczególnie w słońcu, cały czas jest ciepło i przyjemnie. Wracam ze spaceru po plaży Lothiarika. Zrobiłam świetne zdjęcia chmurom i falom. Małą ścieżką pomiędzy hotelami *Lindia Royale* i *Sunny Bay* dochodzę do drogi Lárdou-Líndou, zaraz skręcę w lewo i pójdę w kierunku domu. W tym momencie zauważam dwa rowery, na jednym z nich jedzie Yahya! Obu rowerzystów pozdrawia mnie greckim powitaniem: - *Geiá!*⁵

Zatrzymujemy się naprzeciw siebie. Yahya podchodzi do mnie, podoba mi się zwinność, z jaką się porusza, zauważam, jaki jest wysoki i smukły.

- Cześć, Agnieszka! Jak się masz, siostrze? - mówi. Jest ubrany w szary, dresowy set z bluzą z kapturem i ma mnóstwo muszelkowych koralików na szyi, nadgarstkach, na jednej kostce. Na kierownicy jego roweru wisi reklamówka z wielkim chlebem.

- Cześć, Yahya, wszystko dobrze, wracam ze spaceru. - Uśmiecham się na jego widok.

- A masz czas, żeby jeszcze nie wracać? Strasznie długo cię nie widziałem! Pokażę ci fajne miejsce, możemy tam posiedzieć i porozmawiać, okej?

- Dobrze - odpowiadam spokojnie, choć w środku bardzo cieszę się z tego spotkania.

- Dziękuję, siostrze! Pójdę, zostawię ten chleb u kumpla i za chwilę jestem. Proszę, poczekaj moment. - Trochę mówi, trochę pokazuje, jego angielski jest bardzo podstawowy. Na szczęście jestem dobra w odczytywaniu intencji, i też - ku własnemu zdumieniu - rozumiem sporo francuskich słów wypowiedzianych przez Yahya.

- Jasne, czekam tu - odpowiadam.

Yahya parkuje swój rower przy kamiennym ogrodzeniu nieopodal mnie.

Jego kolega Dominic żegna się ze mną i idą obaj w kierunku niskich, białych budynków naprzeciwko hotelu *Lindia Royale*, zamieszkałych przez pracowników tego hotelu także poza sezonem turystycznym.

Dziwiąc się nieco swojemu entuzjazmowi, oglądam rower Yahya. Metaliczno-błękitną ramę z białym napisem *California*, biały widelec, podrdzewiałą kierownicę i pedały. Żałuję, że mój GIANT

Tourer został na strychu przyjaciółki w Polsce. Jak pojedę do Warszawy, wyślę go sobie tutaj – postanawiam.

Za kilka minut wraca Yahya, czuję jego otwartość i pogodę ducha schowane za dumną postawą ciała. Ruszamy przed siebie, w kierunku Lardos. Za chwilę tuż za hotelem *Elidia* pojawiają się schodki. Yahya pokazuje, że tam właśnie idziemy. Po krótkiej wspinaczce lądujemy na placyku przed białym monastyrkiem Ágios Geórgios. Pod rosnącym obok drzewem zauważam stolik i ławeczkę. Miejsce jakby idealnie zaprojektowane na to niespodziewane spotkanie. Siadamy tam, Yahya patrzy mi w oczy. Całą drogę nic nie mówiliśmy, ale nie jest to w żaden sposób niezręczne. Uśmiecham się do niego. Stopniowo odurzają mnie piękne widoki z góry: na morze i palmy z jednej strony, i gaje oliwne oraz wzgórza z drugiej. Znowu to uderzenie świadomości, że tu się dzieje coś bardzo niezwykłego. Za chwilę Yahya zaczyna mówić:

– Dominic i ja przyszliśmy do Moussy na obiad. Ale spotkałem ciebie, więc tylko zaniósłem im chleb i jestem. Gdzie byłaś, Agnieszka, przez ten czas? Codziennie po południu chodziłem na plażę i cię szukałem. O tej porze, o której spotkaliśmy się pierwszy raz.

– He, he, też prawie codziennie chodziłam na plażę i chciałam cię spotkać, ale pewnie wcześniej niż ty, bo popołudniami zwykle pracuję.

– Czy wszystko u ciebie dobrze? A jak twoja rodzina w Polsce, czy są zdrowi?

- Tak, już jestem zadomowiona, bardzo mi tu przyjemnie. Miałam na początku problemy z internetem, ale nowy znajomy, Martin z Kanady, ogarnął temat. Rodzina też ma się, z tego co wiem, dobrze. Miło, że o nich pytasz. A co u ciebie? W porządku?

- Tak, bo mogę teraz na ciebie patrzeć i być tu z tobą. A szukałem cię też w Lardos, moja piękna⁶, chodziłem do *Sea&Sky Café* i baru *Kairós*, i nigdzie cię nie było.

- Tam nie dało się mnie znaleźć! Tylko raz poszłam do *Kairós* na kawę po grecku, kiedy rano nie było prądu w całej wiosce. Poznałam wtedy Lalysę i Arditę, fajne kobiety.

- A czy dziś dasz mi swój numer telefonu? Żebyśmy mogli pozostawać w kontakcie.

- Tak, mam już nawet grecki numer.

- Dziękuję bardzo, siostrze. Vodafone?

- Nie, Cosmote. Ktoś mi polecił i wybrałam ich też dlatego, że mają salon najbliżej Lardos, w Archangelos. A Vodafone dopiero w Afandou.

Wymieniamy się numerami. Yahya, sprawdzając mój, pochyła się w moją stronę i próbuje mnie wziąć za rękę. Uniesienie cudnym pejzażem widocznie trwa, bo nawet nie chce mi się oponować. On mnie przyciąga jak magnes, i tak pięknie pachnie – owocowo, jak mango i kokos przełamane kawą. Po kilku sekundach dotyku czuję, jak jego duża, męska dłoń o idealnym kształcie zaczyna ogrzewać moją malutką, wyglądającą dość dziecięco. Patrząc na niego, zdaję sobie sprawę, że nigdy nie widziałam na żywo kogoś o tak ciemnym odcieniu skóry. On jest dosłownie czarny. Taka skóra jest też bardzo gładka i jakby z ałtasu.

- Yahya, gdzie dokładnie mieszkasz? - pytam, bo mój umysł potrzebuje jakiejś dozy informacji o kimś, kto właśnie dotyka mojej ręki.

- Mieszkam na działce pewnej Francuski, Claire-Louise, po drugiej stronie Lardos. Zaproponowała mi to miejsce w zamian za opiekę nad jej ogrodem, kotem, a czasem też psem, i pomoc w różnych gospodarskich pracach.

- A w jaki sposób do niej trafiłeś? - zciekawiam się.

- Spotkaliśmy się w tym miejscu pod miastem Rodos, gdzie przychodzą ludzie, kiedy potrzebują pracy. Wiesz, gdzie to jest?

- Nie, nie mam pojęcia - mówię, trochę przestraszona, bo to brzmi dla mnie co najmniej jak jakieś zacofane rozwiązanie, a może wręcz jak targ niewolników.

- Kiedyś, jak będziemy jechać do miasta⁷, pokażę ci, okej?

- Okej. To znaczy, że będziemy razem jechać do Rodos, tak? - zaczepiam go uśmiechem.

- Oczywiście, moja piękna, pokażę ci Starówkę, chcesz?

- Byłam kilka razy w *Palaiá Póli*⁸, zobaczymy... Czyli jak to się stało, że mieszkasz na tej działce?

- Po przyłynięciu na wyspę często chodziłem w to miejsce pod Rodos szukać pracy, bo chciałem zarabiać, a nie znałem jeszcze ludzi. Wiesz, mężczyzna źle się czuje, jak nie pracuje, dopiero jak się wysili, jest zadowolony i dumny z siebie.

- Poczekaj, naprawdę tak uważasz?

- Jasne. Mężczyzna jest do pracy i to go uszczęśliwia, a kobieta, kwiat jego serca⁹, niech robi, co chce, niech go prosi, o co chce,

a on, żeby czuć się mężczyzną, będzie te zachcianki spełniać.

Uśmiecham się, bo nie wiem, co powiedzieć. Ależ to przesłodzone, chyba jeszcze bardziej niż w bajce o królewiczu na białym koniu.

– I jaką pracę ci proponowali? – Chcę kontynuować temat.

– Zwykle zajmowałem się przydomowymi ogrodami, mam dobrą rękę do roślin i wiem, gdzie co posadzić, żeby dobrze rosło, kwitło, dawało owoce – kontynuuje Yahya. – Któregoś dnia przyjechała Claire-Louise, bo szukała kogoś do pomocy w wielu sprawach. Wybrała mnie, bo mówię po francusku. Wzięła mój numer telefonu i potem, kiedy miała jakąś pracę, dzwoniła do mnie. Pomagałem jej sporo w założeniu ogrodu tu, na działce w Lardos. Nie miała systemu nawadniania, więc w te upały ktoś był non stop potrzebny do podlewania. W końcu zaproponowała mi, że mogę zamieszkać w przyczepie kempingowej w zamian za pracę tam. Zgodziłem się.

– Jej, niesamowite – mówię coraz bardziej zdziwiona tą opowieścią.

– Teraz, zimą, nie pracuję zbyt wiele. W wolnym czasie robię bransoletki i naszyjniki z muszelek. A latem, kiedy przyjadą turyści, będę sprzedawał je na plaży, tak jak w zeszłym roku w mieście.

– Czyli można powiedzieć, że jesteś ogrodnikiem i artystą rzemieślnikiem?

Yahya uśmiecha się, wniebowzięty.

– Dziękuję bardzo, Agnieszka, nigdy tak o tym nie myślałem. Jak chcesz, skoczę do Lardos po wino.

- Nie! - sprzeciwiam się, jednak jestem bardzo rozbawiona tym pomysłem. - Chcę już niedługo iść do domu. Zaraz zachód słońca i zrobi się chłodno.

- Naprawdę nie chcesz? Dobrze. A ty, Agnieszka, gdzie pracujesz?

- W domu, pracuję przez internet. - Ogarnia mnie zadowolenie, bo uświadamiam sobie, jak fajnie zorganizowałam się w życiu.

- Ale co robisz? Jaki masz zawód?

- Jestem psychoterapeutką. - Widzę, że mój towarzysz nie bardzo wie, co to oznacza. Tutaj, na greckiej wsi, na obrzeżach Europy, to normalna reakcja i mało kto w ogóle wie, na czym polega moja praca. Zatem kontynuuję: - Umawiam się z ludźmi na cykl spotkań, zwykle cotygodniowych. Jakby wizyty u lekarza. Pomagam tym, którzy cierpią z powodów emocjonalnych, mają problemy, przez które im trudno w życiu. Rozmawiam z nimi, daję zrozumienie, budujemy zaufanie i przymierze, tak żeby mogli uświadomić sobie własne potrzeby, odzyskać autentyczność i zacząć za tym podążać. Sądzę, że bez tego nie da się być spełnionym, a tym bardziej szczęśliwym. Taki proces może trwać nawet kilka lat, tydzień po tygodniu.

- Rozmawiasz z nimi? I oni ci za to płacą? O, jesteś bardzo mądra, siostró.

- He, he, dzięki. Nauczyłam się, jak to robić, bo mam do tego predyspozycje. Studiowałam jedenaście lat, ale ta praca to też trochę kontynuacja bycia najstarszą siostrą, mojej roli z rodziny. Yahya, a ile masz właściwie lat? - Zmieniam temat, bo nie chcę, żebyśmy rozmawiali tyle o mnie.

- Czterdzieści dwa, w kwietniu będę miał czterdzieste drugie urodziny.

- To jestem od ciebie siedem lat starsza! Mam skończone czterdzieści osiem, i co ty na to?

- No coś ty! To nieważne. I tak cię kocham, moja piękna.

- Ee... Co?

- Kocham cię, bo masz bardzo dobre serce. Bóg mi cię zesłał.

- Naprawdę? Jak to Bóg? Yahya, lubię cię, ale idę już do domu - stopuję go, nie wiedząc czy jestem bardziej rozśmieszona czy zdezorientowana, bo to zabrzmiało jak TikTok o dubajskim habibi.

- Tak, Bóg, Allah. Czy mogę cię odprowadzić? Idziemy razem?

- Dobra, będzie mi bardzo miło - próbuję ustabilizować emocje.

Wracamy pod dom Moussy po rower i ruszamy w stronę Lardos. Yahya znowu bierze mnie za rękę, a drugą prowadzi rower. Lubię jego dotyk, jest mi błogo, wręcz metafizycznie. Z telefonu Yahya leci afropopowy kawałek: *Good morning my beautiful. How are you? On my side I didn't sleep well 'cause of you. Sembela eno, eno, eno...*¹⁰.

Po kilku minutach spaceru jesteśmy pod moją bramą.

- Dziękuję, siostrze. Czuję się teraz bardzo dobrze, to dzięki spotkaniu z tobą. Do zobaczenia. *Kalinýchta*¹¹.

- Tak, fajny czas. Dobranoc, Yahya. - Uśmiecham się i zamykam za sobą furtkę. Cała aż pulsuję od wrażeń, kompletnie nie spodziewałam się dziś miłosnych wyznań.

Koło dwudziestej drugiej dostaję od Yahya wiadomość na WhatsApp. Poza podziękowaniami za spotkanie, wszystkimi tymi

mon jolie bébé i *la fleur de mon cœur* prosi o moje zdjęcia. Wysłałam trzy dość swobodne z dziś, na których w różnych pozach poddaję się powiewom wiatru. W odpowiedzi dostaję serię wystylizowanych selfie, zapewne zrobionych wcześniej i w różnych miejscach. Wzrusza mnie ta prostota przekazu, ale też dowiaduję się coraz więcej o afrykańskim stylu bycia i klimacie relacji – ciekawe to i tak rozbawiająco lekkie.

DEMO

Masz ochotę na więcej?

Zapraszam na stronę:

agnieszkacallista.pl

DEMO

PRZYPISY

- ¹ Imiona bohaterów pobocznych oraz nazwy miejsc komercyjnych (poza nazwami o szczególnym znaczeniu, np. historycznym) zostały zmienione, by chronić prywatność, prawa do wizerunku i dobra osobiste, a także zapobiec nieautoryzowanemu użyciu nazw własnych.
- ² Kocham moje przyjaciółki, ale czasem w człowieku odzywa się wewnętrzny samotnik, badacz własnego wnętrza ;)
- ³ Dla porównania w mojej rodzinnej Warszawie średnio w roku jest 66 słonecznych dni.
- ⁴ Autorka zdecydowała, że dla uchwycenia sposobu komunikacji i jak najwierniejszego oddania przeżyć bohaterów nie będzie odmieniać imienia Yahya.
- ⁵ Γειά! (zapis grecki), co znaczy: Cześć! Hej!
- ⁶ Oryginalnie: Mon joli bébé (po francusku).
- ⁷ Chodzi o stolicę wyspy, miasto Rodos.
- ⁸ Παλιά Πόλη (zapis grecki), co znaczy: Stare Miasto.
- ⁹ Oryginalnie: La fleur de mon cœur (po francusku).
- ¹⁰ Fragment piosenki Eddy Kenzo “Sembela Eno”, 2017.
- ¹¹ Καληνύχτα (zapis grecki), co znaczy: Dobranoc.

O AUTORCE

Agnieszka Callista (ur. w 1973 roku w Warszawie) debiutująca pod pseudonimem artystycznym polska psychoterapeutka. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim kształciła się dalej w zakresie psychoterapii. Obecnie prowadzi prywatny gabinet na greckiej wyspie Rodos, jednocześnie współpracując z poradniami w Polsce i w USA.

Prywatnie – pasjonatka życia, ostatnio największą radość znajduje w tańcu, pływaniu i obcowaniu z urzekającą pięknem naturą.

Opublikowała ponad 20 artykułów o tematyce społecznej, a teraz oddaje w ręce czytelników swoje własne świadectwo.

SPIS TREŚCI

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Rozdział 1. Przylatuję na Rodos

Rozdział 2. Kim jest Yahya?

Przypisy

O autorce

DEMO